

KSIĄDZ STANISŁAW KNUROWSKI PRZYBLIŻA NAM SYTUACJĘ PANDEMII W PERU

Ks. Stanisław Knurowski głosi Ewangelię w Peru od września 2018 r. W swoim liście opisuje aktualną sytuację w związku z koronawirusem w Peru.

Huaribamba, 26 marca 2020 r.

Moi Drodzy!

Kiedy 15 marca prezydent Peru, Martin Vizcarra ogłosił, że w kraju od kolejnego dnia będzie obowiązywał stan wyjątkowy, nikt z nas, misjonarzy i obywateli, nie spodziewał się, że środki wprowadzone przez rząd będą aż tak ostre.

W poniedziałek wieczorem 16 marca, Peru zamieniło się niemal w pole bitewne. Na ulicach pojawiło się wojsko w pełnym wyposażeniu i przejęło władzę niemal nad wszystkim. Zamykano sklepy, z których zaskoczeni mieszkańcy w chaosie wynosili wszystko co mogli. Zablokowano wszystkie drogi. Rok szkolny, który miał się wtedy rozpocząć, został odwołany do 30 marca. Dziś, kiedy piszę ten list okazuje się, że stan taki potrwa jednak aż do 12 kwietnia. Wojsko zamknęło wszystkie stragany i urzędy. Zamknięto ludzi w ich domach i zakazano z nich wychodzić. Wydaje się zatem, że rząd zareagował dobrze i skutecznie. Wprowadził zalecenia na ten czas, równie dobre, jak wiele państw europejskich, a może nawet jeszcze bardziej restrykcyjne. Gdzie więc jest haczyk?

Problemem Peru i wielu państw Ameryki Południowej jest szeroko rozumiana bieda ekonomiczna, intelektualna i duchowa. Większość społeczeństwa, szczególnie w miastach, żyje „z dnia na dzień”. Prowadzą sklepiki, restauracyjki, niemal wszystkie usługi są wykonywane „na ulicy”. Taki jest styl życia Latynosów. Zdecydowana część społeczeństwa żyje z tego, co zarobi przez jeden dzień. Tutaj nikt nie odkłada pieniędzy na przyszłość. Nie robi się zapasów. Ludzie nie myślą o dniu jutrzejszym. I tutaj właśnie pojawia się problem, bo kiedy rząd, stając w obliczu kryzysu epidemii zamyka wszystko i wszystkich, to musi to zrodzić chaos.

Od początku ogłoszenia stanu wyjątkowego zamknięto już 20 tysięcy ludzi w więzieniu za nieprzestrzeganie zaleceń. Czyli za co? Za to, że ludzie wychodzą z domów i szukają jedzenia. Sytuacja, szczególnie w miastach, jest dramatyczna. Pozbawieni środków do życia ludzie łamią kwarantannę i wychodzą z domów, gdzie spotykają wojsko, które się „nie patyczkuje”. Wielu ludzi, co wydaje się logiczne, wybiera starcie z wojskiem i narażenie na zakażenie, niż zostanie w domu i umieranie z głodu.

A jak jest z zakażonymi? Oficjalne dane mówią o 540 potwierdzonych przypadkach i 9 zmarłych. To dane z 26 marca. Jednak nikt logicznie myślący w tym kraju nie uwierzy, że to jest prawda. Media nie podają realnej liczby zakażonych i zmarłych. Dlaczego? Być może żeby nie siać paniki i uniknąć jeszcze większego chaosu. Strach przed wzrostem zakażeń jest olbrzymi i uzasadniony. W województwie, w którym pracuje najwięcej tarnowskich misjonarzy, są tylko 4 respiratory. Służba zdrowia praktycznie nie istnieje. Brakuje podstawowego sprzętu i wykwalifikowanych lekarzy. Kolejnym problemem jest anemia. Dotyka ona szczególnie ludzi żyjących wysoko w górach. Problematyczne jest także ogólne niedożywienie i brak higieny. Można zapomnieć o tym, że ludzie myją tu ręce i przestrzegają wszelkich zaleceń. Koronawirus znajduje więc tutaj szczególnie dobre „podłoże”.

Sytuacja w odległych wioskach, położonych w górach, jest nieco inna niż w wielkich miastach. W mojej parafii, Santa Ana de Huaribamba, nie ma zakażonych wirusem, ale pojawiają się inne problemy. Zamknięte drogi odcięły nas od świata. W Huaribambie nie

można kupić prawie nic do jedzenia. Ziemniaki, owszem, ale w zasadzie nic więcej. W ubiegły wtorek podjąłem ryzyko wyjazdu do najbliższego miasteczka Pampas, żeby zrobić zakupy dla siebie i mieszkańców. Wyposażyłem się w specjalne pozwolenie, które w moim przypadku było bardzo naciągane, w maseczkę, rękawiczki, które szczęśliwie znalazłem w apteczce samochodowej i wyjechałem. Oczywiście, nie uniknąłem kontroli ze strony wojska, przesłuchania i podejrzliwych spojrzeń, ale udało mi się jakieś zakupy zrobić (ryż, cukier, chleb i trochę mięsa).

Pierwszym zakażonym w Peru był Hiszpan, który przyleciał tutaj początkiem marca. Media szybko rozpowszechniły wiadomość, że to Europejczyk jest winien epidemii, więc na wszystkich „gringos” patrzy się teraz bardzo podejrzliwie. Nie inaczej jest z tym co mnie, jako misjonarza dotyczy najbardziej, czyli z ewangelizacją i sprawowaniem sakramentów. Od początku epidemii jest zakazane sprawowanie Eucharystii. Kościoły są zamknięte i nabożeństwa odwołane. Istnieje możliwość słuchania mszy świętej w radiu, czy oglądania w telewizji, ale to luksus, na który mogą pozwolić sobie najbogatsi. Większość ludzi, szczególnie na wioskach, nie posiada telewizji czy radia. Wiem jednak, że wielu ludzi modli się w swoich domach. Są optymistami i wierzą, że wirus ich nie dotknie.

Jak długo potrwa ta sytuacja w Peru? Jak się rozwinie? Ciężko stwierdzić, bo niestety mediom i rządowi nie można zaufać. Nie znamy realnej liczby zakażonych, więc ciężko prognozować kiedy będzie szczyt zachorowań i kiedy wyhamowanie. Pozostaje nam tylko modlitwa. W krajach ubogich, jak Peru, epidemia może przybrać katastrofalne skutki... Z epidemią nie radzą sobie państwa uważane za bogate, z solidną służbą zdrowia i ekonomicznie dobrze sytuowane. Czego więc spodziewać się po krajach najuboższych? Oby nie najgorszego...

Wirus dotarł do Peru początkiem marca, a stan wyjątkowy mamy dopiero drugi tydzień. To początek walki i sytuacja jest bardzo dynamiczna. Media co chwilę informują o nowych przypadkach zakażeń (o ile wierzyć, że są tak nieliczne) i o nowych przypadkach łamania kwarantanny.

Piszę ten list w imieniu wszystkich misjonarzy tarnowskich, którzy tutaj pracują. Nie tylko ja jestem odcięty od świata. Sytuacja dotyczy każdego z nas. I każdy z nas prosi o modlitwę. Nie możemy wrócić do domu, do Polski, do naszych rodzin, choć przecież każdy z nas martwi się o swoich najbliższych, ale możemy się modlić. Pamiętamy o was w naszych modlitwach i prosimy o to samo.

Ks. Stanisław Knurowski
Peru